

WYDAWNICTWO UMCS

ANNALES  
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA  
LUBLIN – POLONIA

VOL. VI

SECTIO N

2021

ISSN: 2451-0491 • e-ISSN: 2543-9340 • CC-BY 4.0 • DOI: 10.17951/en.2021.6.497-501

Wspominając Rosę Marię i Alejandra Rússovichów, czyli jak  
nocnik Gombrowicza wędrował z Argentyny do Polski

Remembering Rosa María and Alejandro Rússovich, or How  
Gombrowicz's Potty Travelled from Argentina to Poland

*Pau Freixa Terradas*

Universitat de Barcelona  
Facultat de Filologia i Comunicació  
Gran Via de les Corts Catalanes, 585, 08007 Barcelona, España  
paufreixa@ub.edu  
<https://orcid.org/0000-0002-1906-8983>

**Abstract.** This text is a memoir of Rosa María and Alejandro Rússovich, Argentine friends of Witold Gombrowicz from the 1940s and 1950s. Due to the irreparable loss – the departure of Rosa María – the author of these words, a researcher of the reception of the Polish writer in Argentina, describes the long years of friendship with the Rússovich couple. He also emphasizes the importance of their eye testimony for the knowledge of Gombrowicz's Argentine years and recalls some important moments of this relationship, as well as some items, such as letters, photos or the famous Gombrowicz's potty, which are now on display in the Gombrowicz Museum in Wsola.

**Keywords:** Gombrowicz; Rússovich; Argentina; Poland; memoir

**Abstrakt.** Niniejszy tekst jest wspomnieniem Rosy Marii i Alejandra Rússovichów, argentyńskich przyjaciół Witolda Gombrowicza w latach 40. i 50. XX wieku. W związku z niepowetowaną stratą – odejściem Rosy Marii – autor tych słów, badacz recepcji polskiego pisarza w Argentynie, opisuje długie lata przyjaźni z parą Rússovichów. Podkreśla również znaczenie ich wspomnień dla

znajomości argentyńskich lat Gombrowicza i przywołuje niektóre istotne momenty tego związku, a także niektóre przedmioty, takie jak listy, zdjęcia czy słynny nocnik Gombrowicza, które dziś są eksponowane w Muzeum Gombrowicza we Wsoli.

**Słowa kluczowe:** Gombrowicz; Rússovich; Argentyna; Polska; wspomnienia

W piątek 12 czerwca 2020 roku zmarła Rosa María Brenca-Rússovich, wieloletnia żona, a później wdowa po Alejandro Rússovichu – jednym z najlepszych przyjaciół Witolda Gombrowicza z czasów, które spędził w Argentynie. Jako małżonka Alejandra przez wiele lat również utrzymywała z autorem *Trans-Atlantyku* bliski kontakt, czasami ciepły, chyba zawsze intensywny, choć niepozabawiony pewnych napięć. To ona, pracując w Wydawnictwie EAM, przepisała kopie francuskiej wersji *Ślubu*, które zostały wysłane do André Gide'a i Alberta Camusa. Wtedy Gombrowicz ponoć jej powiedział: „Droga pani, ma pani szczęście. Przepisze pani dzieło, które stanie się słynne, i pani też się stanie słynna dzięki temu”. Rosa wzięła to za żart i się roześmiała. Ale właśnie dzięki temu epizodowi poznała Alejandra, którego stosunki z polskim pisarzem zaczynały wtedy się ochładzać. Rok później się pobrali.

Teraz, wraz z jej śmiercią, umarło jedno z ostatnich powiązań z argentyńskim Gombrowiczem. W tym charakterze poznałem ją i chociaż spędziliśmy dużo godzin na rozmowach o latach 40., literaturze i spotkaniach z ekstrawaganckim Polakiem, który bezpośrednio lub pośrednio tak bardzo nazaczył jej życie, nasza przyjaźń rosła, zostawiając to wszystko na drugim planie, rozwijała się. Była to przyjaźń transoceaniczna, o niewielkiej częstotliwości, ale o wielkim przywiązaniu. Jak sądzę – wzajemnym. To była przyjaźń pomimo pięćdziesięcioletniej różnicy wieku, wypełniana listami, a następnie dniami rozmów, głównie w jej mieszkaniu, przy yerba mate i tucumańskich pierożkach, z zawsze nowymi niespodziankami dla młodego badacza, którym wtedy byłem. Można śmiało powiedzieć, że Rosa María świeciła własnym światłem: dobrze wykształcona jak na kobietę urodzoną w 1927 roku, poliglotka, tłumaczka esejów, wieloletni wykładowca na Wydziale Komunikacji Społecznej na Uniwersytecie UNICEN w Olavarría, publikowała książki i artykuły na temat językoznawstwa i logopedii nawet w wieku 80 lat. To tylko część rzeczy, które o niej wiem i które zapewne i tak mało znaczą w porównaniu z jej wielką hojnością i ciepłem. Zresztą ten tekst nie jest nekrologiem, tylko raczej wspomnieniem – publicznym szkicem wspomnienia, które trwa już od lat i będzie trwać o wiele więcej, tak samo jak pamięć tych, którzy ją znali i kochali.

Niewątpliwie jest to świetna okazja, żeby wspominać Rosę Marię i jej męża. Pozwolę sobie też na krótkie wspomnienie naszych spotkań. To mój mały hołd

dla Rosy Marii i Alejandra, dowód skromnego podziękowania. Jestem im to winien. I sobie również.

Spotkaliśmy się w 2004 roku. Byłem w Buenos Aires, gdzie zbierałem materiały do mojej pracy doktorskiej na temat odbioru Gombrowicza w Argentynie. Ktoś przekazał mi kontakt, którego najbardziej potrzebowałem – do Alejandra Rússovicha. Zadzwoiłem do niego i po kilku godzinach oboje czekali na mnie w swoim mieszkaniu w dzielnicy Caballito, miejscu tyłu spotkań Gombrowicza z rodziną Rússovichów w latach 50. Pokazali mi słynny, ilustrowany motywami z jego dzieł nocnik, który Gombrowicz podarował swojemu chrześniakowi Adrianowi, pierworodnemu Rússovichów, w dniu jego chrztu. Trzymali tę pamiątkę w plastikowej torbie na szafie w pokoju. (Nagle Rosa María zaczęła opowiadać, ile wycierpiała tego dnia, bojąc się jakiejś prowokacji ze strony Polaka w kościele. Na szczęście prowokacją był tylko właśnie ten zabawny nocnik. Nic więcej. Wszystko poszło gładko.) Rozmawialiśmy, dużo rozmawialiśmy. Spośród wielu materiałów, które zebrałem podczas tych spotkań, wspomnę tu kilka kserokopii wykonanych bezpośrednio z oryginału broszury „Aurora”, wścieklej odpowiedzi Gombrowicza na milczenie czasopisma „Sur” po publikacji argentyńskiego tłumaczenia *Ferdydurke*, w którym zresztą Alejandro też brał udział. Pół wieku po tym wszystkim stary filozof opowiadał mi o hiszpańszczyźnie Witolda, o modulacji jego głosu, ożywił zmienny charakter swego dawnego przyjaciela. Zdanie po zdaniu rozpadł się wyobrażony mit i pojawił się żywy obraz. Pojawiła się również nieoczekiwana przyjaźń między nami.

Kilka lat później zorganizowaliśmy razem z Bożeną Zaboklicką małą wizytę Rússovichów u nas. Już nie pamiętam, skąd mieliśmy na to kasę, były to dobre lata. Alejandro wygłosił niezapomnianą pogadankę na Uniwersytecie w Barcelonie, a następnie spędziliśmy tydzień na północy Katalonii. Chociaż już starsi, nadal byli w dobrej formie. Wiem o tym, ponieważ umieściłem ich na pierwszym piętrze rodzinnego starego domu, więc musieli schodzić po kamiennych schodach o bardzo wysokich stopniach, aby w nocy pójść do łazienki. Ależ się nim wspaniale opiekowałaś, Rosa María „Założ *bluzin*, Alejandro”. Ten argentyński *bluejean* z przeciągniętą angielską „j”, dzinsowa kurtka tego przyjaciela młodego osiemdziesięcioletniego człowieka, brzmiał bardzo zabawnie w naszych stronach. Dla mnie było prawie niesłychane, że małżeństwo może kochać się tak bardzo po dziesięcioleciach, że mogą traktować się z tą słodyczą kochanków. Spacerując nad jeziorem Banyolesa z moją rodziną, w tym z małym Njundu, który przybył z Gambii parę lat wcześniej, Alejandro zilustrował nas: „Macedonio Fernández już to powiedział, nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż dziecko z długim kijem!”. Odwiedziliśmy gotycką starówkę Girony, zjedliśmy paellę w Cadaqués, rozmawiając o Dalim.

W 2014 roku wróciłem do Buenos Aires, gdzie miałem uczestniczyć w pierwszym Kongresie Gombrowicza. W tym czasie Alejandro już był w złym stanie, wkrótce potem zmarł. Rosa María była jednym z honorowych gości Kongresu. Spotkaliśmy się na obradach i umówiliśmy na wizytę w jej domu. „Ach, ale biuro Alejandro jest w nieładzie, wszystkie jego papiery pomieszane!” – skomentowała. „Nie martw się, pomogę ci zrobić porządek” – odpowiedziałem natychmiast. Nie krępuje mnie bynajmniej przyznać, że wykazałem się wtedy sprytem. Byłem doskonale świadomy, jakie skarby dla polskiej filologii ukrywa ten niewielki pokój. Dwa dni, które spędziliśmy na porządkowaniu papierów, z udziałem też Nicolasa Hochmana, pamiętam jako jedną z wielkich przygód mojego życia. Wiele ciekawych rzeczy wyszło na jaw. Oryginalny maszynopis argentyńskiego *Ślubu* z adnotacjami autora. Fotografie – część z dedykacjami. Na jednej z nich widać Gombrowicza pozującego z Rosą Marią, Alejandro i jego bratem Sergio (który zmarł młodo w wypadku samochodowym, Gombrowicz był bardzo do niego przywiązany) przed Casa Rosada, pałacem prezydenckim w Buenos Aires. Figlarną dedykację, podpisaną przez W.G., która brzmi: „Rosie Marii, ozdobie parków i ogrodów”. Pojawiła się również pocztówka z Berlina z blokiem mieszkalnym z dziurą w oknie, przy którym pisarz mieszkał po powrocie do Europy. No i listy, sześć pięknych listów Gombrowicza do małżeństwa Rússovichów, które Rosa María kazała mi czytać na głos, podczas gdy ona patrzyła gdzieś w górę.

Jedna przygoda prowadziła do drugiej. Muzeum Gombrowicza we Wsoli po informacji o cennych materiałach, które znaleźliśmy, skontaktowało się z Rosą i rozpoczęły się procedury przekazywania dokumentów, zdjęć i przedmiotów. Na mnie i na panią Anię Szczepanek z Muzeum Literatury w Warszawie spadła odpowiedzialność wyjazdu do Buenos Aires, aby skatalogować i zabrać wszystko do Polski. Trzydniowa wycieczka w grudniowe argentyńskie lato. Moje pierwsze południowe lato, ponieważ moje Buenos Aires składa się z zimna, słońca i chmur zimowych oraz z zapachu palonej nafty. Gorące trzydniowe południowe lato było jak wyspa w środku polskiej zimy. Kiedy wyjechaliśmy z Warszawy, było 19 stopni mrozu. Przez cały czas moje szczęście było zabarwione wyrzutami sumienia z powodu tego „świętokradztwa”, którego zamierzaliśmy dokonać. Przeżyłem to prawie jak osobistą zdradę, którą robiłem moim przyjaciółom. Rozmawiałem o tym z rodziną Rússovichów i uspokoili mnie. Właśnie tacy są dobrzy ludzie. W tych dniach Adrián i jego synek byli w Buenos Aires, poszliśmy więc wszyscy razem na pyszne lody argentyńskie. Rosa María była już bardzo osłabiona. To były właściwie ostatnie dni, kiedy rozmawialiśmy. Nocnik zapakowaliśmy do kartonowego pudełka i owinęliśmy go dziesiątkami jednorazówek, które dostaliśmy w supermarkecie. Ani ja, ani pani Ania nie wiedzieliśmy, jak

przetransportować obiekt przeznaczony do ekspozycji w gablocie muzealnej. Na lotnisku celnik zapytał mnie: „Co mają państwo w pudełku?”. Wahałem się przez chwilę i odpowiedziałem: „Nocnik”. Facet spojrzał na mnie dziwnie i powiedział: „Proszę przejść”. W Muzeum Literatury w Warszawie przyjęto nas jak bohaterów.

W drugim Kongresie Gombrowicza, który odbył się w 2019 roku, Rosa María już nie uczestniczyła. Zachorowała na straszliwą chorobę neurodegeneracyjną (Dlaczego te choroby dotyczą tak wielu mądrych ludzi, którzy nie powinni zapominać i których nie powinniśmy zapominać?). Nalegałem, żeby ją odwiedzić w parterowym domu, do którego się przeprowadziła, mieszkanie w Caballito bowiem sprzedali. Adrián ostrzegł mnie: „Ona cię nie rozpozna”. I rzeczywiście nie rozpoznała mnie. Trudno. Natomiast Gombrowicza wspomniała w kilku słowach, których nie zamierzam tu przytaczać.

Rosa María była niezwykle osobą w filologicznym znaczeniu tego słowa, tak samo zresztą jak jej Alejandro. Nie będę tu dodawał przymiotników. Dla mnie oboje są wzorem samych najlepszych rzeczy – po prostu darem, który dostałem od życia. Tak, musiałem to napisać. I tak ich zapamiętam.